

11. Za granicą wyobrażeń

Decydując się na odejście, byłem pogrążony w kompletnej rozpacz i nie potrafiłem znaleźć jednego powodu, dla którego miałbym dłużej się męczyć. Dawniej nie pomyślałbym, że próbie samobójczej mogą towarzyszyć pozytywne uczucia. W trakcie mojej, oprócz ogromnego żalu do losu, znów czułem nadzieję. Liczyłem, że już za krótką chwilę ból ustąpi, a ja znów odnajdę szczęście.

Jakkolwiek by to brzmiało, osiągnąłem zamierzony cel – umarłem. Na krótką chwilę przeszedłem na drugą stronę.

Po obudzeniu niewiele pamiętałem. Miałem wrażenie, że krótko po przedawkowaniu zobaczyłem wszystko w szpitalnej bieli. Nie wiedziałem, co się ze mną stało po utracie świadomości.

Od pielęgniarki dowiedziałem się, że żyję dzięki koleżance, która w porę znalazła mnie nieprzytomnego w domu. Mówiła coś jeszcze, ale nie mogłem skupić się na jej słowach. Czułem ogromny dyskomfort, zarówno psychiczny, jak i fizyczny. Piekły mnie mięśnie, wiłem się na łóżku, jakby ktoś palił mnie żywcem. Miałem przy tym silne drgawki i wciąż słyszałem okropny dźwięk stukających o siebie zębów. Moich zębów... Był tak uciążliwy, głośny i przeszywający, że przygryzałem język, żeby go nie słyszeć. Mój umysł wariował – przetwarzał równocześnie dziesiątki myśli.

O tym, jak się czuję, powiedziałem pielęgniarce, a ta odparła, że to normalne po przedawkowaniu, tym bardziej u kogoś, kogo trzeba było reanimować. W ten właśnie sposób dowiedziałem się, że przeżyłem śmierć kliniczną. W jej głosie wyłapałem pewien rodzaj obrzydzenia. Nic dziwnego, czułem się jak kupa gówna i najprawdopodobniej tak też wyglądałem.

Po jakimś czasie przyszedł lekarz i nieprzejęty moim stanem w konkretny sposób zaczął zadawać mi pytania:

- Od jak dawna zażywa pan heroinę?
- Nie zażywam. Zażyłem – odparłem z trudem.
- To był pierwszy raz?

– Tak.

– No to ładnie pan zabalował...

Traktował mnie jak mięso. Niewzruszony moją męką, świecił mi w oczy latarką i osłuchiwał.

– Nie chciałem balować...

Mówienie sprawiało mi ogromny wysiłek. Zamiast z nim dyskutować, miałem ochotę jęczeć z bólu.

– Przedawkował pan celowo?

– Tak.

– Zdarza się i tak. Pozwolimy panu dojść do siebie i skierujemy pana na konsultację do psychiatry.

– To konieczne?

– A jak pan myśli?

– Rozumiem...

– Jeszcze jedno. Tego typu przypadki musimy zgłaszać na policję. Prawdopodobnie ktoś będzie chciał z panem porozmawiać na temat tego, od kogo miał pan narkotyki.

– A co z tajemnicą lekarską?

Pomyślałem o chłopaku z osiedla, który najprawdopodobniej nie był dilerem, a po prostu starał się mi pomóc. Nie chciałem narobić mu kłopotów.

– Panie Pelczar, tajemnica mnie obowiązuje, owszem, podobnie jak innych lekarzy, którzy mieli z panem styczność, ale mówimy tu o przestępstwie, które nas z niej zwalnia.

– Pieprzenie – burknąłem złowrogo.

– Pan do takiego stanu doprowadził się celowo, ale proszę jednak pomyśleć, ile ludzi traci życie przez silne narkotyki wbrew swojej woli. Ilu traci sprawność, budzi się sparaliżowanych. Ilu się stacza i doprowadza do ruiny wszystko, co ma. Współpraca z policją jest w tej sytuacji najlepszym wyjściem.

Poczułem wstyd. Nie mogłem pogodzić się z tym, gdzie jestem i w jakich okolicznościach. To nie ja, nie moje życie, gdzie ten ułożony chłopak, którym byłem niedawno? Po krótkiej pauzie dodał coś, co jeszcze bardziej zmiażdżyło moje samopoczucie:

– Naprawdę mam już dość walki o życie kolejnych młodych ludzi, którzy mogli właśnie studiować, zakładać rodziny, wychowywać dzieci, a zamiast tego trafiają tu,

wymiotując i robiąc pod siebie. Po wyjściu czasem wracają, czasem umierają w szpitalu, a czasem nie ma już po co ich tu znów przywozić. Jeśli pan ma niedługo umrzeć, to umrze, ale wcześniej może pan pomóc innym, dla których jeszcze jest jakaś nadzieja.

Uznałem, że ma to sens, a brak współpracy mógł jedynie skomplikować tę i tak trudną sytuację.

- Ma pan rację, doktorze. Nie będę robił żadnych problemów.
- Cieszę się. Czy mogę wiedzieć, dlaczego pan to zrobił, czy to jakaś tajemnica?
- Wolę o tym nie rozmawiać.
- Rozumiem.
- Kiedy to ustąpi?
- Takie samopoczucie?
- Tak, ta męczarnia.

– Zaraz coś podamy, trochę powinno pomóc, ale zakładam, że przytrzyma tak pana przez około dobę. Później będzie coraz lepiej. To dobrze, że organizm ma siłę walczyć, a dyskomfort w końcu minie. Szczęście, że znalazł się przy panu ktoś, kto w porę zareagował i nas wezwał. W ostatniej chwili podaliśmy nalokson.

- Nalokson?
- Lek opioidowy. Odwraca działanie heroiny, utrzymuje oddech po przedawkowaniu. Mimo podania musieliśmy pana reanimować, bo przestało bić serce. To cud, że pan żyje albo że nie jest pan warzywem. Mam nadzieję, że te starania nie pójdą na marne i nie wróci pan do nas za miesiąc w takim samym stanie.

Przeżywając te katusze, zauważyłem zmianę w moim myśleniu. Może był to efekt przeciążenia, a może faktycznie już wtedy coś się we mnie przestawiło. Wciąż czułem tę samą pustkę, którą pozostawiło we mnie odejście Weroniki, ale odzyskując wtedy świadomość, nieśmiało myślałem o tym co będzie, a nie tylko było.

Po paru wyjątkowo długich godzinach pielęgniarka zapytała mnie, czy chcę wpuścić do siebie bliskich. Nie chciałem, żeby ktokolwiek poza personelem szpitala oglądał mnie w takim stanie. Nie pytając, o kim mówiła, kazałem ich przeprosić, wyjaśnić, jak się czuję, i poprosić o odwiedziny za kilka dni.

Miałem po tym spore wyrzuty sumienia. Najprawdopodobniej była wśród nich moja najbliższa rodzina i Ada, która przecież uratowała mi życie. Liczyłem, że mnie zrozumieją i nie będą mieli mi tego za złe. Poza tym, sądząc po tym, jak bardzo dałem zdominować

się lekarzowi, obawiałem się, że podobnie skończy się moja rozmowa z innymi. Wolałem nabrać siły przed trudnymi dyskusjami, jakie mnie czekały.

Pierwsza noc, mimo zażycia tabletek, była niekończącym się koszmarem. Nie dałem rady przespać się choćby przez chwilę. Pojawiły się jednak pierwsze pozytywy, bo chociaż mijające godziny zdawały się dłużyć w nieskończoność, z każdą kolejną czułem się odrobinę lepiej. Mimo wszystko do pełnej sprawności brakowało mi wiele. Wciąż nie myślałem jasno, chociaż gdy już mi się udawało, coraz odważniej myślałem o tym, że decyzja o odebraniu sobie życia, była błędem. Zrozumiałem, że Nika z pewnością by tego nie chciała i jeśli mnie widziała z zaświatów, musiała czuć się zraniona moim zachowaniem. Zacząłem też zdawać sobie sprawę, jak skrzywdziłem ludzi, których wciąż przejmował mój los.

Następnego dnia odwiedził mnie siwy policjant. Na oko miał czterdzieści kilka lat. Od początku wyczuwałem jego wrogie nastawienie. Dawał mi do zrozumienia, że nie interesuje go moja trudna historia i obwinia mnie za zaangażowanie tylu ludzi w ratowanie mojego marnego życia. W sumie na jego miejscu pewnie myślałbym podobnie.

Nie miałem dylematu z wydaniem człowieka, który pomógł mi w zdobyciu narkotyków, bo zdałem sobie sprawę, że nie wiem na jego temat nic, co mogłoby przydać się policji.

- No dobra, powiedz mi, skąd miałeś to gównno i dam ci spokój – zaczął z grubej rury.
- Oczywiście, tylko raczej niewiele to panu powie.
- Będziesz utrudniał sprawę?
- Nie, po prostu sam nie do końca to wiem.
- Opowiedz, jak było, a jak będziesz ściemniał, to i tak z ciebie wyciągnę wszystko, czego mi potrzeba. W ostateczności będziesz mógł się nad tym zastanowić na dołku.
- Wie pan, dlaczego to zrobiłem?
- Człowieku, nie przyszedłem tu prowadzić z tobą terapii, tylko dowiedzieć się, skąd wzięłeś to cholerstwo, którym się naszprycowałeś.

Nie zwracając uwagi, na jego kąśliwe komentarze, kontynuowałem:

- Zmarła mi dziewczyna. Od tamtej chwili głównie piłem i popadałem w depresję. Z tego właśnie powodu uznałem, że chcę się naćpać. W mojej okolicy na Tarchominie między blokami kręci się sporo dresiarzy i podejrzanych gości, pewnie sam pan wie. Myśląc o tym, podszedłem do przypadkowej grupki i powiedziałem, czego potrzebuję. Któryś mnie skojarzył, ale ja nie znałem tam nikogo. Dałem im pieniądze w ciemno i

zostawiłem swój adres. Wieczorem jeden z nich przyszedł do mnie z heroiną i powiedział, jak mam ją dawkować. To wszystko. Nie potrafię powiedzieć panu niczego, co mogłoby pomóc go zidentyfikować.

– Jak miał na imię?

– Nie mam pojęcia, nie chciałem się z nim zapoznawać.

– Jak wyglądał?

– Umieśniony, krótko ścięty, czarna koszulka, sportowe buty. W sumie jak połowa dresiarzy w okolicy.

– Żadnych tatuaży, znaków szczególnych?

– Niech pan zrozumie, ja byłem wtedy w takim stanie, że nie potrafię sobie odtworzyć połowy z tego, co się działo. Nie pamiętam żadnych szczegółów.

– Masz w bloku monitoring?

– Nic mi o tym nie wiadomo, nie widziałem tam kamer. To dość stary blok, więc chyba nic z tego.

– Nic mi nie powiedziałaś... – wzdychał z rozczarowaniem. – Handel heroiną to nie sprzedaż dopalaczy, to poważna sprawa. Jeśli dowiem się, że coś kręcisz i kogoś kryjesz, to następną okazję do przypomnienia sobie szczegółów będziesz miał w naszej kwaterze na komendzie.

– Panie władzo, skąd ta wrogość? – zapytałem z ironią.

– Skąd wrogość? Zastanówmy się... – Jego nieprzyjazny ton sugerował, że najchętniej by mnie dobił. – Stoję nad gnojkiem, który zaangażował pół szpitala w swoje ćpanie. Nawet jeśli chciałeś się zabić, to mogłeś skoczyć z okna. Posprzątałiby cię i problem z głowy. Zamiast tego udałeś się w romantyczną podróż, po której ty żyjesz, a przy tobie ciężko pracuje mnóstwo ludzi, między innymi za moje podatki.

Nie spodziewałem się takiego potraktowania. Jego słowa mnie zabolowały i mocno rozdrażniły, co dodało mi trochę energii.

– Wiem, jak to wygląda, ale nie życzę ci, żebyś znalazł się w takiej sytuacji jak ja. – Zwracał się do mnie per ty, więc i ja mówiłem, jak było mi łatwiej. – Masz rodzinę? – Widząc obrączkę na jego palcu, kontynuowałem, nie dając mu się nawet odezwać: – Spójrz mi w oczy i powiedz, że masz pewność, że byś się nie załamał, gdyby zmarła ci żona. Powiedz, że mógłbyś panować nad tym, co robisz i myślisz. Nie teraz, nie gdy pewnie macie za sobą szczęśliwe lata. Pomyśl, że stałoby się w momencie, gdy zdałeś sobie

sprawę, że nie możesz bez niej żyć, tuż przed tym, jak chciałeś się jej oświadczyć. – Poczulem silny przypływ gniewu. – Powiedz mi to teraz, tak na gorąco, patrząc mi w oczy, chwilę po tym, jak los wpięprzył mnie w to gównu, w jakim będę tkwić tak długo, jak tylko będę żyć! No, dawaj! Mów!

Dopiero gdy skończyłem, zdałem sobie sprawę, że na niego nawrzeszczałem. Jego wzrok się zmienił, zatrwożony przyglądał mi się kilka sekund. Nie zamierzał jednak odpowiadać. Chyba coś zrozumiał, ale chciał zachować profesjonalizm i wyjść z twarzą po swoim ataku.

– Jakbyś o czymkolwiek sobie przypomniał, zostawiam ci mój numer.

Położył koło mnie swoją wizytówkę i wyszedł.

Do nocy nie wydarzyło się już nic ciekawego. Zaskakująco zasnąłem bez większych problemów.

Następnego dnia odzyskałem względną sprawność chodzenia i myślenia. Po południu, siedząc na szpitalnym łóżku i patrząc za okno, na korytarzu usłyszałem czyjeś kroki. Tuż po tym otworzyły się drzwi do mojego pokoju.

– Cześć... – usłyszałem przybity głos Ady.

Kiedy tylko spojrzałem w jej kierunku, moja broda się zmarszczyła, brwi się obniżyły, a oczy wypełniły łzami.

– Cześć...

– Co ty najlepszego narobiłeś?! – Ada również się rozplakała.

– Przepraszam...

Podbiegła do mnie i nic nie mówiąc, mocno uścisnęła.

– Gdyby nie ty, już by mnie nie było. Dziękuję...

Z każdą mijającą chwilą, w coraz większym stopniu doceniałem wartość swojego życia. Wciąż czułem ten okropny ból po utracie Niki, ale droga którą przeszedłem zdawała się być lodowatym prysznicem dla mojej świadomości.

– Obiecuj, że nigdy więcej tego nie zrobisz. Obiecuj to!

– Obiecuję...

– Robert, byłeś już w innym świecie, nawet nie wiesz, ile miałeś szczęścia.

– Miałem ciebie... Jak ty się tam w ogóle znalazłaś?

– Dzwoniłam, a ty nie odbierałeś. Od początku bałam się, że możesz sobie coś zrobić.

Przyjechałam, by się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku.

– Dostałaś się bez problemu?

– Zamknąłeś się od środka, ale na szczęście miałam klucze. Leżałeś prawie martwy na środku pokoju. Byłeś blady, wręcz siny na twarzy, ledwo oddychałeś. Myślałam, że to koniec... że już jest po tobie. Później ta reanimacja...

– To było w mieszkaniu?

– Zaczęli w mieszkaniu i później zwieźli cię windą na dół, do karetki. Gdy odjechali, wiedziałam tylko, że przestało bić twoje serce. Odzyskali cię chyba w ambulansie. Nie wiem, jak długo nie miałeś pulsu.

Kiedy opisywała moje odejście, miałem wrażenie, że widziałem to na własne oczy. Poczulem jakby migawkę ze wspomnień, których nie miałem prawa posiadać.

– Nie mogę w to uwierzyć. Ja naprawdę umarłem...

– Naprawdę... – pokręciła głową ze zmarszczoną brzdą. – Już w szpitalu na korytarzu słyszałam, jak cieszą się, że udało się uratować ci życie. Ty też się ciesz, bo masz z czego.

– Cieszą? Mam wrażenie, że takich jak ja traktuje się tu jedynie jak zbędny problem.

– Nie kpij! Dlatego by o ciebie walczyli z takim zaangażowaniem?

Rzeczywiście, nie miałyby to większego sensu. Przemawiało przeze mnie rozgoryczenie po ostatnich trudnych rozmowach.

– Kolejna reanimacja w tym mieszkaniu... Chyba nie potrafię już tam wrócić.

– Nie przejmuj się tym teraz.

– Będę potrzebował stamtąd paru rzeczy. Podrzuciłabyś mi je?

– Żaden problem. Zaraz powiesz, co mam zabrać, i pojedę od razu. Powiedz mi tylko jedną rzecz...

– Jaką?

– Pamiętasz coś?

– Z tamtego wieczoru?

– Tak... a konkretnie z drugiej strony. Wiesz... po tym, jak umarłem.

– Wszystko zlewa się w jedno. Mam wrażenie, że w tej samej minucie leżałem na dywanie i szpitalnym łóżku. Jeśli chodzi o czas pomiędzy mam kompletną dziurę w pamięci.

Nie powiedziałem jej prawdy. Usłyszała to, o czym pamiętałem, zanim do mnie przyszła. Nie próbowałem nawet podzielić tym, co przypominał mi jej opis zdarzeń z mieszkania. Domyślałem się jak mogłoby to brzmieć.

Ada zawsze była spostrzegawcza, dlatego uznałem, że szybko muszę zrobić coś, co ją rozproszy. Nie chciałem, żeby cokolwiek podejrzewała, a mój wyraz twarzy mógł zdradzać, że coś ukrywam. Chciała chyba o coś jeszcze zapytać, ale uprzedziłem ją i zacząłem wymieniać rzeczy codziennego użytku, których potrzebowałem w szpitalu. Było ich sporo, bo jeszcze jakiś czas miałem pozostać pod obserwacją lekarzy. Niezbyt mi się to podobało, ale musiałem zagryźć zęby i przejść przez proces odpowiadania na trudne pytania, tłumaczeń i zapewnień. Chciałem jak najszybciej mieć to za sobą, chociaż przerażał mnie świat na zewnątrz.

Kiedy znów zostałem sam, zamknąłem oczy i rozmyślałem nad swoją sytuacją. Zrozumiałem, że chociaż już nie było ze mną Weroniki, w dalszym ciągu czułem jej obecność. Można powiedzieć, że jak długo żyłem ja, żyła też ona. Kiedy byliśmy razem, przekazała mi swoją energię, którą wciąż mogłem się kierować. Nagłe odejście przerwało jej fizyczny byt, ale wiedziałem, że jej duch w dalszym ciągu unosił się gdzieś w pobliżu.

Ogarnął mnie spokój, jakiego nie zaznałem od tygodni. Kiedy leżałem tak wyciszony, zasnąłem i przeżyłem jedno z najbardziej niezwykłych doświadczeń w całym dotychczasowym życiu. Wspomnienie, które nieoczekiwanie odzyskałem, przestało być jedynie intrygującą myślą. W trakcie snu, podobnie jak dawniej, znalazłem się w wyjątkowo realistycznej wizji, w której mogłem wręcz przeżywać zdarzenia, jednocześnie będąc świadomym własnego stanu fizycznego i sytuacji, w jakiej znajduję się poza snem. W całej tej sytuacji najbardziej zdumiewające były jednak widziane przeze mnie obrazy. Zobaczyłem sceny z wieczora, w którym przedawkowałem. Sen pozwolił mi przeżyć chwile, których nie byłem w stanie na jawie.

Ponownie znalazłem się na podłodze swojego mieszkania i tak, jak w chwili, gdy traciłem tam przytomność, ponownie zobaczyłem przy sobie Nikę. Tego razu nie byłem już tak osłabiony – z łatwością stanąłem na nogi i ze spokojem kierowałem się w stronę ukochanej. Krótco później zniknęła mi przed oczu, ale nie martwiłem się tym, bo byłem spokojny o to, że jest gdzieś w pobliżu i niedługo znów się spotkamy.

Niespodziewanie usłyszałem Adę. Rozumiałem, co mówi, ale i jej nie mogłem zobaczyć. To było jak cudzy głos w mojej głowie. Z przejściem tłumaczyła komuś, że znalazła mnie w takim stanie. Zdezorientowany poszukiwałem przyjaciółki, aż po chwili zobaczyłem ją w towarzystwie medyków. Zwrócili uwagę na strzykawkę i szybko zorientowali się, że przedawkowałem. Jeden z nich, schylony w miejscu, z którego ledwo wstałem, powiedział,

że nie oddycham. Miałem wrażenie, że mówi o kimś innym, bo stał nad jakimś obcym mi człowiekiem. Nie miałem pojęcia, co tam robi. Krótco po tym lekarz rozpoczął jego reanimację. Początkowo nic z tego nie rozumiałem, przecież przyjechali do mnie, mówili o moim stanie, a nawet nie zwracali na mnie uwagi.

W końcu przyjrzałem się osobie, którą ratowali, i wszystko stało się jasne. Zobaczyłem własne ciało, będąc poza nim. W tej samej chwili uświadomiłem sobie, że jest martwe. Nie czułem smutku, miałem wrażenie, że zrzuciłem wylinkę i poszedłem dalej. Widząc, jak się starali, miałem ochotę im przeszkodzić. Stwierdziłem, że szkoda ich wysiłku, bo nic nie mogą już zrobić, a mi było dobrze tam, gdzie byłem. Ostatecznie uznałem, że sami za chwilę to zrozumieją i dadzą sobie spokój.

Widok własnego ciała odwracał moją uwagę od działań ratowników. Wychylałem się zza ich pleców, żeby przyjrzeć się mu jak najlepiej. Nigdy wcześniej nie widziałem siebie w taki sposób. Do tej pory nie byłem świadomy własnego wyglądu, bo lustro czy zdjęcie nie oddawało tego, w jaki sposób widzieli mnie inni. Pierwszy raz mogłem przyjrzeć się sobie w pełnym wymiarze. Zdumiewające, że kiedy rozgrywała się batalia o moje życie, skupiłem się głównie na własnej powierzchowności.

Towarzyszyła mi przy tym nieopisana lekkość. Nigdy nie czułem się tak dobrze, jak w tamtej chwili. Przemieszczałem się z niespotykaną łatwością. Właściwie nie mogłem wychwycić momentu, w którym zmieniałem położenie. To było tak szybkie, jakbym teleportował się z miejsca w miejsce. Unosiłem się, ale nie czułem, jakbym latał. Miałem wrażenie, że mogę stanąć zarówno na ziemi, jak i w dowolnym punkcie nad nią. Znalazłem się w krainie większych możliwości, w których stałem się sprawniejszą wersją siebie. Problemy i dylematy, które dawniej były dla mnie tak trudne i niezrozumiałe, nagle stały się jasne i proste do rozwiązania. Widziałem znacznie więcej i słyszałem o wiele lepiej niż za życia.

Odprężony śledziłem tamte sceny, jakbym oglądał przedstawienie. Oglądałem własną śmierć i ani trochę nie przejmowałem się swoi przyszłym losem. Było mi tak dobrze, że nie miałem ochoty wracać.

Po chwili poczułem, jakby przejmowała nade mną kontrolę ogromna siła. Wciągało mnie w jakieś ciemne miejsce, rodzaj otchłani, w którą udawałem się bez żadnych obaw, zupełnie jakbym wiedział, co mnie w niej czeka.

Wtedy otworzyłem oczy. To znów szpital, wróciłem. Nie musiałem zastanawiać się nad tym, czy ten sen był wspomnieniem, czy wytworem mojej wyobraźni. Czułem się, jakbym odzyskał pamięć, a razem z tym otworzyłem swój umysł.

Zrozumiałem, że moja historia nie kończy się z chwilą śmierci... że to, co wcześniej postrzegałem jako całą powieść, w rzeczywistości jest tylko jej tomem. Tak samo było w przypadku Niki. Wiedziałem, że gdzieś tam jest i niezależnie od tego, co się wydarzy, kiedyś znów będziemy razem. Byłem tego pewny jak nigdy wcześniej. Spojrzałem na siebie i zrozumiałem, że chociaż nie będzie mi łatwo, chcę stanąć na nogi i żyć. Jeszcze chwilę wcześniej nie potrafiłbym sobie tego wyobrazić, ale to, co się wydarzyło, całkowicie zmieniło moją świadomość. Urodziłem się ponownie.

Pogodzony z odejściem, nieoczekiwanie otworzyłem oczy. Wyziębiony i pozbawiony sił dryfowałem wśród porzrzucanych na wodzie przedmiotów, które zbierałem od dawna. Nad sobą ujrzałem przebijające się zza chmur słońce, a tuż obok swoją podtopioną łódź.